



# SZTUKA ZRYWANIA

ADRIANA MATHER

ADRIANA MATHER

SZTUKA  
ZRYWANIA



PRZEŁOŻYŁA  
Monika Bukowska

*Young*

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Breakup Artists*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Adrian Kyc / Rytm pisania

Korekta: Anna Jasińska

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Anna Jamróż

Ilustracja na okładce: © Anna Jamróż

Ilustracje w książce: © BooBoo Stewart

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Adriana Mather

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Monika Bukowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-031-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



# 1 August

*(absurdalne imię, o które obwiniam moją mamę)*

Letnie wakacje to dwa najwspanialsze słowa na świecie, które obiecują leniwe dni na plaży, lody w wafelkach w Tony's Surf Shack i wylegiwanie się w łóżku do południa. Wyczekiwany koniec ostatniej klasy liceum oznacza też, że Valentine (którą nazywam Tiny) i ja wracamy do gry, gdy już oficjalnie usunęliśmy napis „przerwa” z naszej strony internetowej. Po zaledwie dwóch dobach pocztą pantoflową rozniosły się wieści o naszym powrocie, a po pięciu godzinach rozmów ze zmartwionymi rodzicami i przyjaciółmi wybraliśmy nasze pierwsze zadanie, którego ukończenie będzie od nas wymagało mieszania przez trzy tygodnie w cudzym życiu.

Tiny kopnięciem zsuwa klapki ze stóp na pomost łączący nasze podwórka i siada obok mnie, a jej stopy zwisają nad spokojną wodą. Na jej werandzie, jak zwykle o zmierzchu, rozbłyskują światła, z zarośli dobiega cykanie świerszczy. Oświetlona willa Tiny góruje nad naszą zatoczką, a mój stojący obok domek

w wiktoriańskim stylu pokryty łuszczącą się farbą przypomina przy nim zapuszczoną wozownię.

Otwiera notes, który trzymała w rękach, i z zadowoloną miną wtyka za ucho luźny kosmyk prostych brązowych włosów.

– Zgadnij, kto właśnie rozmawiał przez telefon z najlepszymi przyjaciółmi Katie? – pyta i znacząco porusza brwiami. – Nie kto inny jak ja. Rozpływali się nad nami w zachwytach, August. W ZACHWYTACH. Powiedzieli, że nigdy nie widzieli jej tak szczęśliwej, że znowu z ekscytacją myśli o studiach i że zaczęła rozmawiać z rodzicami przy kolacji, tak jak dawniej. Powiedzieli, że wystawią nam entuzjastyczną recenzję.

Mieszkamy w nadmorskim kurorcie w Massachusetts, gdzie łatwo jest znaleźć pracę na lato. Bogaci wczasowicze z Bostonu i Nowego Jorku masowo przyjeżdżają w swoich kabrioletach do okolicznych domków letniskowych z całymi stosami bagaży i na miejscu szastają gotówką, więc tutejsze firmy ciągle poszukują pracowników. Ale Tiny i ja nie staramy się o pracę w żadnej z nadbrzeżnych restauracji. Nie dla nas posada ratownika czy zbieranie referencji po to, by się zatrudnić na którymś z jachtów cumujących w porcie. Tak naprawdę nikt w naszym mieście nie wie, czym się zajmujemy. Nasi znajomi wierzą, że od półtora roku jesteśmy zatrudnieni na ekskluzywnym stażu w mającej siedzibę w Bostonie firmie fonograficznej należącej do ojca Tiny. Nasze rodziny z kolei myślą, że pracujemy w branży cateringowej. A tymczasem my założyliśmy firmę, w której doprowadzamy do zakończenia toksycznych związków, funkcjonującą pod kłiwą do bólu nazwą Summer Love Inc., czyli Wakacyjna Miłość, jako że moje imię kojarzy się z wakacjami, a Valentine – z miłością.

Tiny, która stworzyła tę firmę, jest fanką zarówno tej nazwy, jak i samej idei miłości. Wierzy, że dzięki nam ludzie szybciej

będą mieli okazję poznać swoją bratnią duszę, bo doprowadzamy do rozpadu ich toksycznych związków, żeby później mogli znaleźć kogoś odpowiedniego. A ja? Ja lubię w tej nazwie bezduszny dopisek „Inc.”, odsłaniający transakcyjną istotę związków, której dojrzenie pozwala ludziom oprzytomnieć. No i ta praca ma też dla mnie wymiar osobisty – żałuję, że moja siostra nie mogła skorzystać z takich usług.

– Super – odpowiadam. Fajnie jest wiedzieć, że pomogliśmy Katie, taka świadomość dodaje człowiekowi pewności siebie i wiary w to, co robi. Uśmiecham się, spoglądając na zatokę, na drobne zmarszczki łapiące resztki wieczornego światła i przekształcające powierzchnię wody w kołyszące się płótno malarskie. Mimowolnie nakreśliłam na nim w myślach szybką linię – choć myślałam, że pozbyłem się już tego dziwnego odruchu.



Tiny parska śmiechem.

– Czy mógłbyś przez pięć minut nie zachowywać się jak emo i się skupić? Zdobyłam kilka cennych informacji na temat naszego nowego celu i liczę, że docenisz mój geniusz.

Odwracam wzrok od zatoki – mój rysunek w wyobraźni rozplywa się i zamienia na powrót w zmarszczki na powierzchni wody – i spoglądam na Tiny. Jej biały T-shirt zsuwa się z ramienia, odsłaniając górę od kostiumu kąpielowego, a na jej twarzy

maluje się szeroki, entuzjastyczny uśmiech. Powiedziałem jej ostatnio (w połowie jej optymistycznej tyrady o tym, jak to przetrwałyby apokalipsę zombie, a do tego stworzyła lepszy świat), że w poprzednim wcieleniu była pewnie choinką albo fajerwerkami z okazji święta niepodległości, czymś niezwykłym, błyszczącym i radosnym. Na co ona odpowiedziała, że ja w poprzednim wcieleniu byłem Oskarem Zrządą z *Ulicy Sezamkowej*, tyle że ze znalezionych śmieci tworzyłem sztukę.

– Nasz nowy cel – powtarzam.

– No właśnie. Tak się cieszę, że wróciliśmy do pracy. Cała ta przerwa spowodowana egzaminami trwała wieki – mówi Tiny, której wystarczają trzy moje słowa i już wie, o co mi chodzi: tłumaczy moje monosylaby, od kiedy byliśmy dziećmi. – Jesteś gotowy, by wkroczyć do akcji, obnażyć toksyczność beznadziejnego chłopaka, a potem rozplakać się, że musisz wracać do Kanady i strzyc owce?

Parskam śmiechem.

– Ja nigdy nie płaczę. Tylko ich przemiana czasami tak mnie porusza, że oczy lekko mi się szklą.

Tiny wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Taaa, bo płacz był najbardziej dyskusyjnym elementem mojej wypowiedzi.

– Strzyżenie owiec to uczciwa praca.

– Po pierwsze: nie. Po prostu nie. – Uśmiech Tiny jest szeroki i serdeczny, a do tego zaraźliwy; to rodzaj uśmiechu, który imituję podczas naszych zadań, ale na który jakoś nie umiem się zdobyć w codziennym życiu. Podczas gdy ja jestem stanowczo lepszy w udawaniu kogoś innego, niż w byciu Augustem, Tiny ma zupełnie inaczej. Od zawsze była absolutnie sobą.

Otwiera notes.

– A po drugie: będę cię przepytować, więc się skup. – Przechyla stronę tak, żebym nie mógł zobaczyć jej okropnego pisma. – Zaczynamy od podstaw: imię i nazwisko, data urodzenia i tym podobne.

Odchylam się do tyłu, kładę ręce na drewnianym pomoście i oddaję się znajomej rutynie.

– Ella Becker. Urodzona osiemnastego sierpnia w małym mieście niedaleko Bostonu, podobnym do naszego, gdzie mieszka całe życie...

– Poprawka: nie ma miasta tak małego jak nasze – przerywa mi Tiny, która pragnie je opuścić, od kiedy tylko dowiedziała się o istnieniu samolotów. – Okej, wracamy do Elli.

Uśmiecham się do niej, ponieważ w tej kwestii jesteśmy zgodni: im dalej stąd uciekniemy, tym lepiej. I kontynuuję:

– Jej ulubiony film to *Romeo i Julia* z Leonardem DiCaprio. Większość popołudni spędza w knajpce ze znajomymi. – Przypominam sobie rodziców Elli, z którymi rozmawialiśmy w małej restauracji trzydzieści kilometrów stąd, żeby nie wpaść przypadkiem na kogoś znajomego.

– *Zawsze była niezależna i wiedziała, czego chce – wyjaśniła mama Elli, popijając małymi łykami herbatę miętową. – Ale w ciągu ostatniego roku wszystko się zmieniło.*

*Tiny przejrzała teczkę z informacjami o Elli, o którą ich poprosiliśmy. Widziałem, że intryguje ją ten przypadek, bo niektóre fragmenty czytała po kilka razy.*

*Ojciec Elli zacisnął usta i wyprostował szerokie plecy. Miał starannie przycięte włosy, które mogłyby sugerować wojskowego, ale tak naprawdę pracował w finansach i po prostu lubił porządek.*

– *Problemy pojawiły się, gdy związała się z tym chłopakiem, tym zarozumiałym...* – *Przerwał, kiedy żona dotknęła jego*

ręki. – W każdym razie to wszystko przez niego. Niecałe dwa tygodnie po tym, jak zaczęli się spotykać, porzuciła działalność w szkolnej gazecie, by dołączyć do drużyny cheerleaderek, ponieważ on jest futbolistą. A potem złożyła podania do kilku szkół, które wcześniej jej nie interesowały, bo tam wybierali się jej znajomi. – Nachylił się w naszą stronę. – Zastanawialiśmy się nad najlepszą dla niej uczelnią od pierwszej klasy liceum: strasznie chciała pojechać do Europy, pasjonuje ją dziennikarstwo podróżnicze. A teraz, chociaż dostała się do wymarzonej szkoły w Londynie, postanowiła pójść do jakiegoś zapadłego college'u w Massachusetts... – Gdy podniósł głos, żona znowu go dotknęła.

Tiny i ja wymieniliśmy znaczące spojrzenia, a mama Elli westchnęła.

– Udało nam się odroczyć decyzję w sprawie szkoły w Londynie z nadzieją, że Ella zmieni zdanie, ale za cztery tygodnie ostatecznie zamykają listę przyjęć, a ona wciąż powtarza, że tam nie idzie. Jesteśmy zupełnie bezradni. Rozpaczliwie potrzebujemy pomocy.

Pokiwałem głową, a Tiny przeszła w notesie do strony zatytułowanej „informacje”. Ale zanim zaczęła im opowiadać o naszym procesie – jak robimy rozpoznanie i wcielamy w życie nasz plan – ojciec Elli wszedł jej w słowo:

– Ilekolwiek chcecie sobie zażyczyć za tę robotę, możecie potroić cenę – powiedział. – Zapłacę każdą sumę, byle ją od niego odciągnąć, zanim minie termin zamknięcia listy studentów.

– Chłopak? – pyta Tiny, spoglądając w notes.

– Justin – odpowiadam. – Mają wspólnych znajomych, jest trzonem jej grupy towarzyskiej. Futbolista. Popularny. Typ koleśka, który wjeżdża na trawnik przed szkołą porsche tatusia i nie ponosi za to konsekwencji, bo jego rodzice twierdzą, że

samochód został skradziony, zamiast kazać mu się do tego przyznać. Ma obsesję na własnym punkcie...

– I swoich włosów – wtrąca Tiny. – Spędza mnóstwo czasu na układaniu fryzury, a jeszcze więcej na dokumentowaniu ich na selfie. – Spogląda na mnie z figlarnym uśmiechem. – Bo niestety nie każdego los obdarował tak cudownymi włosami, naturalnie układającymi się w idealny przedziałek, jak twoje.

Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie, pod wpływem którego Tiny uśmiecha się jeszcze szerzej. Kiedy mieliśmy dwanaście lat, popełniłem błąd i powiedziałem jej, że najbardziej w sobie lubię swoje włosy, i Tiny nigdy mi tego nie zapomniała.

– Zainteresowania Elli? – pyta, zanim zdążę się zemścić przywołaniem jakiegoś zawstydzającego wspomnienia na jej temat.

– Podróże. Ella chce zostać dziennikarką.

Tiny odczekuje chwilę, ale kiedy nic do tego nie dodaję, mówi:

– Prawda. Ale zapomniałeś wspomnieć, że prowadzi superpopularnego bloga astrologicznego, na punkcie którego ma lekką obsesję.

Wzdrygam się.

– Wcale nie zapomniałem.

Tiny przewraca oczami.

– Augustie Mariani, nie możesz ignorować ważnej części jej życia tylko dlatego, że uważasz to za absurd.

Otwieram usta, by to skomentować, ale wiem, że Tiny ma rację.

– Status towarzyski? – pyta dalej Tiny.

Drapię się po brwi. Nigdy nie lubiłem tej części oceny. Wiem, że jest ważna, wręcz kluczowa, by wydostać kogoś z toksycznego związku, ale coś w niej wywołuje we mnie dyskomfort.

– Kiedy dorastała, była trochę typem nerda. A teraz można by ją obsadzić w głównej roli we *Wrednych dziewczynach*.

– Superpopularna – potwierdza Tiny.

Zanim mam okazję dodać coś jeszcze, trzaskają drzwi w domu sąsiadującym z posesją Tiny i wychodzi z nich mięśniak z gołą klatką, w szortach khaki i wsuwanych półbutach. Bentley Cavendish, lalusz nad lalusie, któremu imienia i nazwiska pozazdrościliby arystokraci. Jest też jedyną osobą w naszym wieku, która mieszka nad tą zatoczką.

– Hejo, Valentine! – odzywa się z szerokim uśmiechem, kładąc ze stukotem butelkę na swojej części pomostu. – Impreza u mnie o dziewiątej. – Mnie nie zaprasza. Bentley wprawia się w sztuce ignorowania mnie od dziewiątej klasy, kiedy to zaprosił Tiny na randkę, a ona odmówiła. Nie uwierzył, że po prostu nie chciała się z nim umówić, i uznał, że to ja stanowią problem.

Tiny wzrusza ramionami.

– Sorry, mamy dzisiaj wieczór filmowy! – krzyczy do niego.

Bentley kręci głową. Wie, o co chodzi z wieczorami filmowymi. Gdy byliśmy w gimnazjum, to nawet wpadł na kilka z nich i ciągle się wkurzał, że nie tyle oglądamy filmy, ile gadamy do ekranu i wypowiadamy nasze ulubione kwestie razem z aktorami.

– Tylko mi nie mów, że naprawdę zamierzasz spędzić pierwszy piątek lata, oglądając stare filmy, które widziałaś miliony razy, zamiast skakać z pomostu na gumowego narwala. – I wskazuje na pudło nadmuchiwanych rurek w kształcie zwierząt.

Tiny podnosi ręce, jakby to nie podlegało dyskusji.

– Mhm. Ale dzięki, że nas zaprosiłeś.

„Nas”. Tak to jest mieć prawdziwą przyjaciółkę: to oczywiste, że ona została zaproszona, a ja nie (zresztą wszyscy wiedzą,

że Valentine jest sto razy fajniejsza ode mnie) i nie ma nawet najmniejszego żalu, że coś ją omija.

Tiny nie zwraca dłużej uwagi na Bentleya.

– Czy możemy na chwilę skupić się na tym, ile pieniędzy proponują nam jej rodzice? – zwraca się do mnie. – To zlecenie pokryje nam resztę chesnego za pierwszy rok studiów w Berkeley. – Spogląda na mnie, oczekując, że podzielę jej entuzjazm.

Program biznesowy w Berkeley to po prostu nasze marzenie. Ale jej komentarz o chesnym nie dotyczy jej samej – bo jej rodziców na to stać – tylko mnie. A w tym momencie ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, to wyznać jej, że wykorzystałem wszystkie swoje oszczędności, by pomagać мамie w opłacaniu rachunków przez ostatni rok. Ale w porządku, wcale nie muszę tego mówić. Dzięki temu zleceniu powinienem stanąć na nogi, zanim trzeba będzie opłacić chesne.

– Mamy tylko cztery tygodnie, by doprowadzić do ich zerwania, August – kontynuuje Tiny na wypadek, gdybym nie rozumiał, jak trudne czeka nas zadanie.

Choć zgadzam się z nią, że stawka to dobra wiadomość, to jednak nie podoba mi się ta presja. Nie wspominając już o tym, że wynagrodzenie otrzymamy tylko wtedy, gdy misja zakończy się sukcesem.

– To jakieś szaleństwo – stwierdzam.

– Wprawdzie nie robimy tego dla pieniędzy, ale stary, czy to nie miły dodatek? – dopowiada, chociaż wcale nie musi: nie przyjęlibyśmy tego zlecenia bezpodstawnie.

Istnieją pewne zasady (spisane przez Tiny). Zasady, które uzgodniliśmy, gdy dwa lata temu zakładaliśmy ten biznes, by uniknąć sytuacji, w której skończymy, pracując dla znajomych, którymi kierują egoistyczne pobudki, dla rodziców, którzy

próbują kontrolować swoje dzieci, albo jeszcze gorzej – dla kogoś, kim powoduje nietolerancja. W naszej misji nie chodzi o manipulowanie ludźmi tak, by doprowadzić do zerwania, ale o to, by ukazać im prawdę o ich związku i pozwolić im samym zadziałać.

#### **JAK WYBIERAMY SPRAWĘ:**

1. *Klienci wypełniają formularz online, w którym opisują, dlaczego potrzebują naszych usług.*
2. *Przeprowadzamy wywiad z tymi, którzy rzeczywiście mają powody do niepokoju.*
3. *Robimy niezależne rozeznanie, by potwierdzić, że związek jest szkodliwy.*
4. *Decydujemy się na sprawę, w której najbardziej liczy się czas.*

Ella jest właśnie takim przypadkiem. Decyzje, które podejmie w najbliższych kilku tygodniach, będą miały wpływ na całe jej życie.

– Jakie imię wybierasz do tej sprawy? – pyta Tiny, wracając do obmyślenia strategii.

I tak jak nie lubię tej części naszej pracy, kiedy trzeba dokonywać oceny statusu towarzyskiego, tak bawi mnie tworzenie nowej tożsamości – a do tego dziwnie wyzwała.

– Holden – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

Tiny uśmiecha się złośliwie.

– Ma być pretensjonalnie?

– I to jak! A jeśli jej miasteczko jest takie jak nasze, to będę po prostu kolejnym bogatym wczasowiczem z jachtem i złotym sercem.

Tiny wybucha śmiechem.

– Świetny pomysł. Mój geniusz musiał spłynąć na ciebie.

– A twoje imię?

– Mia – odpowiada bez namysłu. – Jak zwykle.

Milknij, by przeczytać jakieś nagryzmołone notatki.

– Wobec tego, Holdenie, może na początek spróbujemy strategii „Duma i uprzedzenie” i pozwolimy ci wkroczyć do akcji jako nieśmiałemu bogaczowi.

– Czy ja wiem? Może to i zadziała, ale... – zaczynam niepewnie.

– Och, na pewno zadziała – ucina dyskusję Tiny.

– Skąd w tobie ten zadziwiający brak pewności siebie? Naprawdę powinnaś nad tym popracować. Może nauczysz się czegoś od dmuchanego narwala podczas skoków do wody z koleśkiem prężącym gołą klatkę.

Tiny odkłada notes na pomost i spogląda na mnie z niewinną miną, ale ja wiem, że coś knuje. Pół sekundy później wykonuje ruch ręką, ale ja jestem na to gotowy i w momencie gdy jej dłoń uderza mnie w ramię, łapię ją za nadgarstek i ciągnę za sobą. Tiny krzyczy zaskoczona, gdy uderza w chłodną wodę i się w niej zanurza. Ale kiedy tylko wypływa na powierzchnię, znów się śmieje.

– Ale z ciebie głąb, August – mówi, ocierając wodę z twarzy. Odgarniam do tyłu ociekające włosy.

– Chciałaś powiedzieć: Holden?

– Chciałam powiedzieć: wow, Holden, jaki z ciebie marzyciel... A do tego te mięśnie... Pewnie dużo ćwiczysz na swoim jachcie w przerwie między kupowaniem kolejnej wyspy a eleganckim sączeniem martini – mówi z przesadną mimiką i gestykulacją.

– Kurczę. Dałbym się nabrać. Może powinniśmy się zamienić miejscami: ty zaprzyjaźniasz się z Ellą, a ja zajmuję się układaniem genialnej strategii.

– Pff – prycha Tiny, rozsyłając wokół kropelki wody, wyraźnie zadowolona, że właśnie uznałem ją za genialną. Chociaż od czasu do czasu i ona wchodzi w główną rolę, woli ją przekazywać mnie, a siebie nazywa mózgiem przedsięwzięcia; jednak moim zdaniem dzieje się tak dlatego, że zbyt przywiązuje się do celów naszych misji. Nawet to słowo jej się nie podoba. „Oni są ludźmi, August. LUDŹMI, przez duże L”, mówi.





– Pora nałożyć maskę, August. – Tiny macha stopami w wodzie, chlapiąc na mnie. – Bo jutro oficjalnie zaczynamy najtrudniejsze zadanie, jakie nam zlecono.

Uśmiecham się i kładę na wodzie, oddając jej swój ciężar. Lato. Jest. Absolutnie. Przecudowne.



Sięgnij  
po więcej!



-  [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young